

## Dzwonek topielców.

Fantastyczne opowiadanie

Kazimierza Tetmajera.

Była wieś nad rzeką, która się w jednym miejscu rozlewała w szeroką, mętną, prawie nieruchomą głąb wodną. Po prawym brzegu tej głębi był kamieniec pusty, rozległy, potem widać było wzgórze położyste, nagie, potem lasy i góry; po lewym rosły z rzadka jałowce, drobne świerki i modrzewie, a dalej czernił się las. Na tej stronie, na samym skraju usypiska nad wodą, stała kapliczka. Była ona okrągła, pobielona wapnem, które gdzieś gdzieś popękało w długie szpary, lub odpadło z siwego kamienia, przykryta stożkowatym szpiczastym dachem, z ośniedziałej blachy; na szczycie dachu sterczał czarny, zarzewiały, żelazny krzyż.

Wejście do kapliczki było niskie, wycięte w luk; wewnątrz, na kamiennej, pogruchotanej podłodze, stała wąska, drewniana ławeczka. U góry na poprzecznej belce, wisiał dzwonek, od którego sznur opadał tak, aby siedząc, można było dzwonić.

Nikt nie pamiętał kiedy w zimową noc, wesele przejeżdżając przez zamarzną ową głąb wodną, załamało się i poszło pod lód, ludzie i konie. Było to bardzo dawno. Na tę smutną pamiątkę wystawił ktoś kapliczkę i co wieczora dzwoniło w niej na modlitwy za dusze zmarłych bez ostatniego namaszczenia. Dzwonek nazwano dzwonkiem topielców.

Zawsze we wsi był dziad, który za pewnem fundacyjnem wynagrodzeniem chadzał dzwonić nad rzekę. Zdarzyło się, że kiedy jeden z takich dzwonników umierał, zgłosił się o tę służbę parobek, zwany powszechnie Grzesiem Mizerakiem.

Ten Grzes Mizerak był synem bogatego rolnika, ale kiedy rodzice umarli, starszy brat wyrzucił go z ojcowizny, wygnał z domu, a na dobitkę zabrał mu upodobaną dziewczynę i sam się z nią ożenił.

Został tedy Grzes na szerokim świecie bez dachu nad głową, bez nikogo przy duszy, ze złością i okrutną zawiścią w sercu.

Tułał się, wałęsał, do roboty najmował, ale niepowodzenie go ściagało, iż tak wychudł i zbieadniał, że go Mizerakiem przewano. Zemstę bratu poprzysiągł na wieczne czasy, na życie i śmierć.

Zostawszy dzwonnikiem, najął sobie Grzes izdebkę u grabarza na końcu wsi i ztamtąd, robotę najemną odbywszy, szedł o zmroku po odzwonieniu w kościele na Anioł Pański, dzwonić za dusze topielców.

Jednego razu, kiedy wracał do domu, wybiegła naprzeciw niemu grabarzowa, wołając zdaleka: Nieszczęście was spotkało, brat się wam utopił!

Grzes przystanął: Brat? — spytał, jakby nie mógł uwierzyć.

Grabarzowa zaś mówiła: A dy wam mówię brat. Jechał z drzewem z lasu, pod samą kaplicą ziemia się oberwała i wóz wpadł we wodę. Widział to leśny, ale nim przylecieć zdołał, już się skończyło. Ludzie choć ciało wyłowić próbowali — i to próżno.

Grzes słuchał, jak osłupiał. Nie rzekł nic i poszedł ku swojej izdebce.

Zadzwonienie dziś i bratu, Mizeraku — ozwała się z westchnieniem grabarzowa, ale Grzes nie jej nie odpowiedział. Wszedł do izdebki, zamknął za sobą drzwi i siadł na barłogu, na którym sypiał.

Czas jakiś siedział tak, zupełnie zapamiętany: myśli mu się mąciły, nie wiedział, czy się cie-

szy, czy martwi? Aż nakoniec splunął i rzekł półgłosem: Dobrze mu tak!

Po chwili głośniejsz powtórzył: Dobrze mu tak krzywdzieliowi!

Wielki kościelny dzwon zaczął bić na Anioł Pański. Grzes, oparłszy brodę na rękach, słuchał. Nie klęknął, jak zazwyczaj, nie modlił się, tylko słuchał. Dzwon dzwonił, wydawało się Grzesiowi, posępniej, niż zwykle. Wstał wreszcie. Teraz była pora iść do kaplicy.

Ale Grzes nie wstawał z barłogu, tylko z brodą na rękach opartą siedział i patrzył w ziemię. Zeszło tak sporo czasu, na koniec Grzes mruknął przez zęby: Niedoczekanie jego! Krzywdzieli zatracony! Dziś by i za jego duszę było...

Splunął, rzucił się na barłóg i odwróciwszy twarz ku ścianie, chciał spać. Nie mógł jednak, znowu siadł jak pierwej i patrzył w ziemię.

Był to słotny dzień jesienny. Wiatr szumił ponuro i wyl, drobny deszcz dźwięczał na szybie jednostajnie i smutno.

Ściemniało się coraz więcej.

Nie pójdę! — rzekł do siebie Grzes.

Próbował znowu usnąć i znowu nie mógł wyleżeć — coś go dźwigało ze słomy.

Nakoniec i siedzieć nie mógł. Niepokój go jakiś ogarniał coraz to więcej i więcej; podniósł się i stanął przy oknie. Na polu było prawie ciemno.

Ale i tu wytrwać nie mógł długo. Wydawało mu się, że nim coś owładnęło. Wyszedł przed izbę — wyraźnie go coś zaczęło pchać naprzód, przed siebie. Szedł na chodnik, którym się szło ku kapliczce, przez pastwiska.

Przystanął i rzekł: Nie pójdę! — i znowu szedł dalej.

Coś go pchało naprzód.

Za pastwiskiem zamajaczyły w mroku rosnące z rzadka jałowce, świerki drobne i modrzewie. Już było słycać szum rzeki.

Niebo rozjaśniło się nieco i w górze pokazał się księżyc, okrągły, mglisty, olowiany.

Grzes nie zdawał sobie sprawy, co się z nim dzieje. Czuł w sercu okrutną, chlopską zaciekłość ku nieboszczykowi bratu i jednocześnie jakiś mus zbliżania się ku kapliczce.

Wtem drgnął i stanął: wydało mu się, że oprócz szumu wody i wiatru, słyszy głos jakiś, jakiś dźwięk.

Zląkł się i chciał zawrócić, ale owa dziwna moc, która nim owładła, pchnęła go naprzód.

Tymczasem dźwięk stawał się coraz wyraźniejszy — to był dzwonek.

Grzesiowi włosy podniosły się na głowie; między świerczkami zabieliła mu się martwą białością, w księżycowym poblasku kapliczka nad głębią.

Pot zimny wystąpił mu na czoło, a w piersi zatamował mu się oddech: w kapliczce był ktoś i dzwonił.

Stanął i jeszcze raz chciał zawrócić, ale jakaś ciekawość przeraźliwa i straszna zmusiła go iść dalej. Był już przy drzwiach schylił się, zajrzał — i rozkrzyżowałszy ręce w górę, cofnął się raptownie w tył. Na ławeczce siedział jego brat, nagi, opuchły, rozdęty wodą, z przyklepionymi do karku mokremi włosami i obwisłymi wąsami, trzymając w obu obrzękłych dłoniach sznurek od dzwonka, za który ciągnął; zwrócił ku Grzesiowi bladą, nabrzmiałą twarz topielca i spojrzawszy nań zblakłymi, wychodzącymi z orbit oczyma. Grzes jęknął i zatoczywszy się, runął w głąb wodną.

## Wacławowi Sawiczewskiemu.

Nie oszczędziła go zła ręka losu!  
Zginął przedwcześnie, jak zerwany kwiat.  
Ledwo z młodzieńczych piersi dobył głosu.  
Rozległ się podziw — wtem schorzały padł,  
Nie oszczędziła go zła ręka losu....

To też nikt więcej zazdrościć nie będzie  
Tego, co zdobył swego serca krwią,  
Więcej niedoli on już nie posiedzi,  
Nie strwoży lisów o ich cząstkę lwia,  
Zazna przyjaźni, skoro go nie będzie....

Spij druhu! albo nas czeka za grobem  
Ogromna przyszłość, albo ziemia ta  
Jest bezcelowym przypadkiem wyrobem,  
A życie fraszka, wartą mniej, niż łza....  
Druhu, nie tęsknij do życia za grobem!

Tadeusz M.

## Teatr Krakowski.\*)

II.

Reżyserem teatru krakowskiego był do niedawna pan Solski. Obowiązkiem reżysera jest dobrze wystudować sztukę, rozdzielić role między artystów i to w ten sposób, aby typ przedstawiony w sztuce znalazł swego wykonawcę, któryby i swoją indywidualnością i rodzajem swego talentu najwięcej się do tego typu zbliżał. Na czytanej próbie, reżyser daje wyjaśnienia co do samej sztuki. Artyści w domu się uczą swoich ról i następuje pierwsza próba t. z. sytuacyjna. Reżyser winien w domu już mieć plan sytuacyjny, gdzie drzwi, gdzie okna, meble i t. d. ustawić i jak osoby grające się grupować mają. W czasie trwania następných prób wiele rzeczy się zmienia, całe sytuacje przeistacza, ale szkielec tego, plan cały reżyser już mieć powinien. W sztukach stylowych i historycznych sprawa jest o wiele trudniejsza, bo trzeba i odpowiednie do epoki dekoracje, meble i kostymy dla artystów obmyśleć i wyszukać, czasem przyjdzie dać artyście pewne wyjaśnienia co do tekstu samego, co do charakterystyki i ruchów nawet.

Tu nietylko pracy potrzeba, ale i wiele posiadać erudycji i spory zasób wykształcenia historycznego i fachowego. Sama praca reżysera jest wielka, żmudna a przy tem reżyser zwykle sam gra w sztukach i to dobre role; gdzie czas wziąć na to wszystko?

Pan Solski urząd ten do 1 kwietnia prowadził. Praca jego ograniczała się do wyznaczenia dekoracji i mebli i usytuowania ich na scenie. Rutyna i doświadczenie artystów dokonały, że sztuki szły — zresztą choćby pan Solski chciał co więcej zrobić, nie słuchano go prawdopodobnie, bo władzy mu nie dano. Pan Solski powiedział jakoś to pójdzie i... szło. Obecnie od 1 kwietnia niema reżysera i także... idzie.

Tego rodzaju rzady wprowadziły ogólny rozstrój w wewnętrznej machinie teatru. Ospalość i odrętwienie wloką się po kątach zabrudzonej sceny, nawet zawiść i intryga — konieczne siłą sytuacji — nie budzą się z letargu i nie wlewają życia w drzemającego potwora. „Byle zbyć!“ to hasło pół-rządów — „byle się pozbyć“ — smutna dewiza artystów-rzemieślników. I tak idą próby. Nudne, długie — raczej zebrania towarzyskie, aniżeli praca.

\*) Patrz dodatek do 97.



Nikt nie gra, wszyscy tylko odrabiają swoje zobowiązania ufnie w rutynę, która reszty dokona. O informowaniu artystów reżyser, zajęty albo swoją rolą albo następnie mającą być wystawioną sztuką, nie myśli, czasem tylko uspakaja niegrających w tej chwili i głośno rozmawiających artystów. Młoda artystka lub artysta, którzy nie wiedzą nawet jak się poruszyć mają na scenie, puszczeni samopas po kątach informują się u jakiegoś starszego „kolegi”, który nie ze złej woli ale raczej z nieświadomości sytuacji najbłędniejsze daje objaśnienia. Adept, własnemu konceptowi zaufawszy, wieczorem robi głupstwa, za co odpowiednią dostaje nagana.

Są jednak sztuki tak grane w Krakowie, tak wyreżyserowane, tak wykończone w każdym szczególe gry artystów, jak i ze strony dekoracyjnej, że w pierwszorzędnym teatrze nie można by lepiej wystawionej sztuki widzieć — lepiej granej wymagać.

Niestety są to przeważnie rzeczy z poprzednich sezonów. W tym sezonie sztuk takich było

niewiele. W tych sztukach znać, że wprawna ręka niemi kierowała... sztuki te po największej części prowadził sam dyrektor Pawlikowski. Ale zdarzają się też sztuki tak nieumiane, tak niewypróbowane, że najrzadziej w teatrze bywający widz poznaje błędy, czuje, że coś się rwie, coś nie jest w porządku. Czasem sufler bardzo głośno mówi, publiczność i artyści go słyszą, jednak tych dwóch, czy dwoje, na scenie musi się chwilę zastanowić, kto z nich to ma powiedzieć. Albo te śmiechy na scenie! cóż to za kpiny ze sztuki i publiczności!

Smutne te stosunki tak demoralizują, że np. dla stałych członków sceny naszej plagą staje się to, co gdzieindziej ożywieniem jest, nauką — gość na występy przybyły. Wtedy wyciąga się działa cięższego kalibru, poważny repertuar, a ponieważ gość przyjechał z całym zapasem doskonałych wyczynów ról i ponieważ gość co dzień coś nowego grać musi, więc reszta artystów schodzi do roli dekoracyi, na tle której gość zajaśnieje. O wyczuczeniu się ról, o wystawie mowy

być nie może. Kreśli się całe sceny, nagina sytuację, aby tylko gość się lepiej wydal.

Ze artyści na tej gospodarce jak najgorzej wychodzą, to rzecz prosta. Kazano im być rzemieślnikami, ulegać kaprysom, żyć bez programu, bez możliwości rozwoju talentów, bez jutra. Kilkunastu artystów gra ciągle, reszta odpoczywa i albo tylko w sztukach starych gra, albo z konieczności wyciąga się ich jak zastarzałe sprzęty na razie potrzebne. Pan Mielewski grał do 1. kwietnia 145 razy, pan Śliwicki 130, pan Solski 112 razy a pan Kotarbiński 23 razy, pan Trapszo 24 razy, pan Zboinski 80 razy, zaś pp. Zawadzki, Sobiesław, Morska, Paszkowska? Pierwsi przeciżeni są pracą, nie mają czasu na porządne wystudowanie swoich ról, ci drudzy obojętnie dla teatru, należą do malkontentów, tracą zapal.

(C. d. nast.)

Maska.

## M. Beyer i Sp.

Kraków, Sukiennice 12, 13 i 14.

Fabryczny skład płótna i bielizny stołowej.

Zakład dla wypraw ślubnych, oraz magazyn

bielizny damskiej meskiej i dziecinnej.

Modele dla fabrykacyi bielizny.

→ Otrzymali na sezon wiosenny i letni ←

### Bluzki i parasolki

w bardzo wielkim wyborze.

483 (5-5)

## MENASCHE i BIENZENZUCHT

Kraków, ul. Krakowska 16. (4-10)

Fabryka szczotek, pendzli, mioteł ze słomy ryżowej i biczysk.

Skład fabryczny

rzeniennych batów, rogózek kokosowych, trzepaczek do mebli i ramek do dzienników, zmiotek z piór i pip do beczek

Skład wszelkiego rodzaju towarów powroźniczych.

Cenniki polskie, niemieckie, węgierskie bezpłatnie.

Założona w roku 1863.



## Grand Magasin au Printemps EMANUEL DEICHES,

Kraków, Grodzka 9.

Zawiadamia Szan. Klientelę, że nadeszły

Świeże wiosenne towary

440 (6-6)

i że sprzedaje takowe

po nader niskich cenach.

## Ważne dla posiadaczy wozów!!

1. rafinerya żywy i oleju terpentynowego  
fabryka wyrobów smolowych i tłuszczowych

Franciszek v. Furtenbach

w Wiener Neustadt

Rejestrowana



marka ochronna.

**Dotychczas nieosiągnięta podatność do smarowania dla osi do oleju lub potoleju.**  
**Najnowsze specjalne smarowidło do osi**

nie marznie, nie zcieknie, nie dopuszcza do zapalenia się osi. **Konieczne dla wytartych osi.** Bardzo odpowiednie dla otwartych osi wozów towarowych.

Do nżycia bez względu na urządzenie do smarowania.  
**Chemicznie zbadane!**  
**Praktycznie wypróbowane!**  
Wolne od kwasów, od wody i od żywicy.

Wysyłka tylko w oryginalnych blaszanych puszkach po 5 kg.

CENY PUSZEK: 462 (6-20)

W Austro-Węgrzech do każdej stacyi państw. franco zhr. 250. — W Bośni i Hercegowinie franco do każdej stacyi pocztowej 275. — Do zagranicy, loco stacya Wiener Neustadt, zhr. 225.



## FABRYKA GORSETÓW

założona w roku 1885.

Wyrób gorsetów zupełnie nową metodą, dokładnie nietylko według miary, ale i starannie do indywidualnego wzrostu (higienicznie), przezco osiąga się śliczną figurę, a noszenie jest bardzo wygodne bez najmniejszej szkody dla zdrowia.

498 (2-2)

H. Schneider  
Kraków, Stradom I-sze piętro.

## Pralnia chemiczna

i farbiarnia

## Ferd. Sickenberga Synowie

w Wiedniu,

pierwszorządny tego rodzaju zakład w całej Monarchii, polecają się łaskawym względem Szan. Publiczności. Zlecenia przyjmuje filia w KRAKOWIE, ulica Grodzka 3, II piętro.

396 (5-5)

## FRANCISZEK CEMBRONOWICZ

majster szewski

w Krakowie, ulica św. Tomasza L. 21, filia ulica Floryańska L. 15.

poleca

w doborowym zapasie obówie własnego wyrobu

damskie od 3 zhr. 25 et., męskie od 4 zhr. 25 et.; buty od 9 zhr. 50 et. i wyżej stosownie do wymagań oraz przyjmuje do reperatury kalosze. 27-52

Piękna parterowa

## WILLA

z ogródkiem,

murowana, cynkiem kryta, posiadająca 4 duże pokoje, kuchnię, przedpokój, werandę i dwie piwnice, stanowiąca bardzo wygodną rezydencję dla jednej rodziny, oddalona 12 do 15 minut od Rynku krakowskiego, jest z wolnej ręki do sprzedania z powodu słabości 390 właścicieli. (5-5)

Wiadomości udzieli I. Gawhiński w Drukarni Narodowej W-go Pobudkiewicza, ul. św. Gertrudy 1. 5. — Na hipotece może pozostać w razie potrzeby połowa ceny.

## PARCELE BUDOWLANE

przy ulicy Topolowej do sprzedania.

Bliższej wiadomości udziela kancelarya adw. Dra Kriegera, ul. Floryańska, 1. 18. Kraków. 459 (12-12)

## Zaraz do wynajęcia

2 pokoje z kuchnią i łyżą na II p., oraz 2 pokoje z kuchnią, z przedpokojem na I. p. suche i widne w dogodnym położeniu, okna na planty, wiadomość przy ul. Dietla, 1. 65, dzielnica VIII u stróża. 449 (3-3)